Nr. 334. We Lwowie Wtorek dnia 1. Grudnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 30. listopada.

(*D. K.*) Ważnym wypadkiem politycznym w życiu naszych pobratymców Chorwatów jest wybór niemal jednogłośny w okręgu delnickim dr. Dawida Starczewicza na posła do sejmu chorwackiego. Dr. D. Starczewicz należy do stronnictwa prawa i to do odłamu tegoż t. z. „Domowinaszów“ (od głównego organu *Hrvatska Domovina*). Nowo wybrany poseł posłował już dawniej, jest on kuzynem twórcy stronnictwa prawa dr. Antoniego Starczewicza, jako poseł okazał się tak krewkim, że obecnego bana Chorwacji hr. Khuen Hedervary'ego czynnie w sejmie znieważył, co jednakowoż, chcąc uniknąć niemiłego rozgłosu, zatuszowano. Wybór ten nie jest na rękę obecnemu stronnictwu „narodowemu“ (tj. madjarofilskiemu), dlatego ma on być unieważniony, na jakiej prawnej podstawie, niewiadomo.

Z powodu tego wyboru, tak się rozpisuje trjesteński organ p. Jakicza *Il Pensiero Slavo*:

„Przy wyborach uzupełniających w okręgu wyborczym Delnice wybrano jednomyślnie posłem do parlamentu chorwackiego, wbrew agitacji kół rządowych, dr. Dawida Starczewicza. Fakt ten jest wielce pouczającym, gdyż wyborcy tamtejsi złożyli dowód nieustraszoności obywatelskiej, na jaką trudno gdzieindziej w Chorwacji liczyć.

„Dr. Dawid Starczewicz jest jedną z najpopularniejszych postaci w kraju, nieustraszonym bojownikiem za idee swego stryja i stronnictwa prawa, jest on stosunkowo młodym jeszcze z zawodu adwokatem w Jasce, był już w roku 1884 posłem na sejmie chorwackim. Dawid Starczewicz jest radykałem, lecz radykalizm swój opiera na zasadach legitymizmu absolutnego. Chorwacja była kiedyś wolną i niezawisłą, bez jakichkolwiek związków z Węgrami, które później stały się związkiem personalnym, gdyż król węgierski był równocześnie królem chorwackim — oto *credo* polityczne dr. Dawida Starczewicza. Z tego stanowiska występował on w swych gwałtownych przemówieniach w sejmie przeciw obecnej większości madjarofilskiej i przeciw banowi Chorwacji, hr. Khuen Hedervary'emu.

Kiedy raz była dyskusja z powodu archiwum zagrzebskiego, które w nocy z Zagrzebia do Pesztu wywieziono i gdy ban chorwacki w toku dyskusji użył słów obrażających uczucia patrjotyczne Chorwatów, Dawidowi Starczewiczowi uderzyła krew do głowy i stracił równowagę...

Co potem nastąpiło, jest rzeczą znaną. Z chwili tej skorzystano, aby go uczynić niemożliwym. Ponieważ nie chciano go publicznie pociągać do odpowiedzialności za czyn popełniony w sejmie, ukarano go jako adwokata. Większość madjarofilska zgodziła się, aby trybunał wytoczył przeciw niemu śledztwo. Napróżno Dawid Starczewicz domagał się, aby mu pozwolono odszukać dokumenta, świadczące o niesłuszności zrobionych mu zarzutów, co do pewnych spraw nieczystych; sąd skazał go na dwa i pół roku więzienia ciężkiego w Lupeglawie. Wyszedłszy z więzienia, było pierwszem jego staraniem dokumenta odszukać, co mu się też powiodło. Na podstawie owych dokumentów wniósł podanie o wznowienie procesu, na co atoli do dziś daremnie wyczekuje. Tymczasem minęło pięć lat od chwili wypuszczenia go na wolność.

Według ustawy obowiązującej w Chorwacji, po 5 latach upadają konsekwencje zasądzenia zasądzony odzyskuje w pełni prawa obywatelskie. Przy pierwszej sposobności wyborów uzupełniających, jakie się dnia 12. b. m. w Delnicy odbyły, został na nowo wybrany posłem i do sejmu wysłany.

Owo świadectwo zaufania, jakie mu okazali wyborcy w Delnicy, jest zarazem aktem potępiającym bana i jego politykę. Wobec tego nie dziw, że wybór ten w tak wielkiej mierze rozdrażnia bana i jego adherentów.

Dawid Starczewicz jest zdeklarowanym przeciwnikiem owego kierunku, który chciał stronnictwu prawa nadać dr. Frank, ów ajent prowokacyjny i rzekomy spadkobierca polityki zmarłego dr. A. Starczewicza. Wybór dr. Dawida Starczewicza jest więc zarazem dowodem potępienia i nieufności wyborców dla dr. Franka.

Witając z radością wieść o zwycięstwie, które odniósł ów najruchliwszy i nieustraszony bojownik za prawo chorwackie, wypada nam jednakowoż zaznaczyć, że nie ze wszystkiem zgadzamy się z jego poglądami.

Jesteśmy dalecy od tego, abyśmy nie przyznawali twórcy stronnictwa prawa, stryjowi Dawida Starczewicza, zasług wiekopomnych. Jednakowoż program polityczny powołanego do życia przez niego stronnictwa, nie jest całością i nie obejmuje wszystkich naszych postulatów narodowych. Odpowiedzialność stronnictwa prawa jest wobec kraju bardzo wielką, powinne więc być mu znane wszystkie nasze potrzeby. Według naszego zapatrywania nie ma w programie politycznym Starczewicza koniecznej równowagi pomiędzy prawem historycznym stronnictwa, a nowożytną ideą narodowościową. Stronnictwo prawa nie uznaje też, stojąc właśnie za prawem chorwackiem, potrzeby głoszenia idei solidarności moralnej Słowiańszczyzny. Chcemy, aby stronnictwo prawa nie opierało się tylko na postulatach prawa państwowego Chorwacji, ale uznawało zasadę narodowościową, która doprowadziłoby nas do jedności ze Serbją. Pielęgnując stosunki z resztą Słowiańszczyzny, stając na gruncie wszechsłowiańskim, nie chorwackim wyłącznie, zyskałoby szerszą i silniejszą podstawę, zyskałoby na sile wewnętrznej. Stronnictwo prawa powinno dążyć do zjednoczenia wszystkich żywiołów i czynników patrjotycznych, a cel ten mogłoby osiągnąć, gdyby na sztandarze swym wypisało: prawo historyczne, zasada narodowościowa, moralna solidarność słowiańska.

Jeżeli dr. Dawid Starczewicz zechce pójść tą drogą, wówczas wybór jego byłby tryumfem rzeczywistym i równocześnie zapowiedzią nowej ery w życiu politycznem Chorwacji

Zmiany osobiste.

Berliner Tagblatt, dziennik jak wiadomo stojący w ścisłym kontakcie z petersburskiemi sferami dyplomatycznemi i często przez nie inspirowany, zamieszcza zajmującą korespondencję z Petersburga, dotyczącą zmian w najwyższych urzędach rosyjskich.

Na pozór — pisze organ berliński — jeszcze nigdy w Petersburgu nie było tak spokojnie, prawie nudno, jak teraz. Rada stanu i komitet ministrów pracują teraz już od tygodni, mimo to jednak w maszynie państwowej jakby coś stanęło i nie możemy wymienić ani jednej rzeczy, nawet średniego znaczenia, któraby się w tym czasie posunęła naprzód. Rosyjscy mężowie stanu zdają się być zajęci w zupełności reformą waluty, która prócz licznych przyjaciół posiada także wielu wrogów, kombinują też i intrygują tak, że nieraz wydaje się, jakobyśmy się znajdowali w laboratorjum czarownicy. Nie braknie też pogłosek o zmianach w najwyższych urzędach państwowych, najgorszem jest jednak to, że każdy dzień przynosi nową wieść, która następnie pęka jak bańka mydlana — Wszystkim kombinacjom brak rzetelnej podstawy, ponieważ car powrócił z swej podróży zagranicę milczący i zamknięty w sobie i chciałby, przynajmniej tak się zdaje, na razie pozostawić wszystko po staremu już dlatego samego, ponieważ wynalezienie nowych mężów, którzyby dawnych z korzyścią zastąpić mogli, jest dla cara najtrudniejszem zadaniem. Cicha walka, jaka się toczy o wpływ na cara, nie jest naturalnie dla niego tajemnicą. Prawdopodobnie walka ta napawa go wstrętem; w każdym razie w wyrazie jego twarzy widać często zmęczenie i znużenie.

Rozmawiałem o tych niepocieszających stosunkach z pewnym wysokim dygnitarzem, który już nie posiada specjalnej ambicji odegrania jakiejś czynnej roli, lecz z filozoficznym spokojem przygląda się temu, co się dokoła niego dzieje. Ten dygnitarz powiedział mi mniej więcej, co następuje:

Samo się przez się rozumie, że teraz, gdy Nowy Rok znajduje się przed progiem, pogłoski o wszelkich możliwych zmianach wyrastają jak grzyby po deszczu, sądzę jednak, że nastąpi rozczarowanie, gdy w głównych zarysach wszystko pozostanie po dawnemu. Jako dowód mego twierdzenia weź pan sprawę Woroncowa-Daszkowa. Minister dworu kilkakrotnie po koronacji podawał się do dymisji; ostatnim razem powiedział car do niego tylko: „Rozumiem pana w zupełności“ — nie oświadczył jednak, czy dymisję przyjmuje — i Woroncow-Daszkow pozostanie zapewne nadal ministrem, a twarz pani hrabiny, przez pewien czas bardzo zachmurzona, rozpromieniła się znowu.

Wielki książę Sergiusz Aleksandrowicz prawdopodobnie jeszcze przez rok pozostanie jenerał gubernatorem moskiewskim, gdyż jakoś nie wypada, aby teraz ustępował ze swego stanowiska.

Jedyna poważniejsza zmiana mogłaby zajść, gdyby minister oświaty hr. Deljanow ustąpił, ale to w ostatniej instancji jest tylko kwestją stanu jego zdrowia, gdyż jeżeli sam nie ustąpi, to nikt nie będzie chciał dokuczyć staremu ministrowi i powiedzieć mu „idź sobie i zrób innemu miejsce, nie jesteś już przydatnym“. Co się mnie tyczy osobiście, nie sądzę, aby Deljanow sam z własnej woli ustąpił; tak się trzyma swego ministerjalnego stanowiska i tak jest przyzwyczajony do przeglądania przez cały dzień papierów, że nie mógłby sobie nawet wyobrazić zaprzestania tej czynności. Hrabiego poraził lekki paraliż, wobec jego podeszłego wieku rzecz poważna, ale obecnie stan jego znacznie się polepszył, przyjmuje już nawet wizyty i zaczyna się już interesować niektóremi kwestjami swego departamentu. Z pewnością uzna sam wkrótce, iż znowu jest zdolnym do pracy. Gdy hr. Szuwałow uległ atakowi i rozmawiano o tem, że przyjdzie zapewne wkrótce do zdrowia, rzekł wprawdzie Deljanow: „O nie, — to już koniec, trzeba się wynosić na drugi świat“ — ale gdy wchodzi w grę osoba własna, wtedy się zwykle przecież przykłada do niej inną miarkę.

Gdyby jednak Deljanow rzeczywiście miał pójść w odstawkę, to kombinacja, iż następcą jego zostanie pomocnik Pobiedonoscewa, tajny radca Sabler, ma za sobą wiele szans. Dla Pobiedonoscewa może być tylko pożądaną rzeczą, mieć w komitecie ministrów jednego oddanego przyjaciela więcej, przez co gabinet byłby więcej jednolitym. A kandydaturę Sablera należy przekładać nad niektóre inne. I tak: dziwnym sposobem koła dworskie forytują na stanowisko ministra oświaty hr. Goleniszczewa-Kutuzowa ze świty carowej-wdowy, znalezienie jednak istotnej przyczyny, dla czego właśnie on ma zostać następcą Deljanowa, nie jest znowu rzeczą tak łatwą.

Paląca jest właściwie obecnie tylko kwestja, kim obsadzić ważne stanowiska jenerał-gubernatorów Kaukazu, Królestwa Polskiego i Finlandji. Energiczny, pełen siły człowiek nie pójdzie z chęcią do Finlandji, gdyż rosyjski jenerał-gubernator posiada tam tak małą władzę, iż jest właściwie tylko figurą dekoracyjną: senat finlandzki i finlandzki sekretarz stanu trzymają wszystko w rękach, a społeczeństwo rosyjskie żąda, aby rosyjski jenerał gubernator rozwinął jakąkolwiek działalność w sprawie russyfikacji wielkiego księstwa.

Dla Królestwa Polskiego i Kaukazu mogliby być może brani pod uwagę Bobrikow i Kuropatkin, zdaje się jednak, że ten ostatni będzie trzymany w rezerwie. Szef sztabu jeneralnego Obruczew zdaje się już starzeć, a najpowołańszym jego następcą jest właściwie tylko Kuropatkin, chociaż w rezultacie Obruczew może jeszcze przez pewien czas pozostać na stanowisku, a Kuropatkin użyty będzie tymczasowo gdzieindziej.

Żyjemy mianowicie w jakiemś *clair obscur*. Wielu mówi, iż pochodzi to stąd, że car aż do ostatniej chwili wstrzymuje się z nowemi nominacjami, aby potem pozorną nagłością nieprzewidzianego postanowienia, zaskoczyć wszystkich, inni znowu twierdzą, że car niechętnie się na coś decyduje, czując się przygnębionym odpowiedzialnością, jaka na nim spoczywa.

To wszystko naturalnie zmieni się z biegiem czasu. Stałość w rządzie Aleksandra III. dała się zauważyć dopiero po paru latach i dzisiaj z pewnością nie mielibyśmy uczucia niepewności, gdyby między naszymi wysokimi dygnitarzami nie tworzyły się grupy, mające na oku cele osobiste i wygrywające jedną osobistość przeciwko drugiej. Powstaje stąd po większej części burza w szklance wody, która uspokaja się dopiero wtedy, gdy interesowani spostrzegą, iż w głębi serca car jest przeciwny wszelkim nagłym i dorywczym zmianom.

Pasierby stanu urzędniczego.

Wśród urzędników państwowych prawdziwymi pasierbami są weterynarze rządowi. Państwo wymaga od nich — i słusznie — szczególnych kwalikacyj naukowych. Do przyjęcia do szkoły weterynarnej, potrzebnem było dotąd ukończenie 6 klas gimnazjalnych, w przyszłości zaś trzeba się będzie wykazać ukończonem gimnazjum; studjum weterynarskie trwa trzy lata, a do otrzymania posady rządowej wymaganą jest nadto dwuletnia praktyka, po uzyskaniu dyplomu lekarza weterynarji i złożenia egzaminu fizykackiego. Od umiejętności, gorliwości i sprężystości weterynarza powiatowego zależy stan zdrowia, utrzymanie i rozwój żywego inwentarza, będącego nader ważną gałęzią gospodarstwa i jednem z najwydatniejszych a podstawowych źródeł krajowego dobrobytu; obrót handlowy bydłem, wywóz i przywóz, zależą od jego orzeczenia; w jego ręku spoczywa zaopatrzenie ludności w najniezbędniejszy przedmiot konsumcji: mięso i w ten sposób wpływa on stanowczo na stosunki zdrowotne całej ludności.

Celem należytego spełnienia ciążącego na nim zadania, wyrzec się poniekąd musi weterynarz rządowy rodzinnego życia, naraża zdrowie, a nieraz przychodzi mu stanowisko swe życiem opłacić. Bez względu na porę roku i aurę, całymi tygodniami i miesiącami zwiedzać musi dzień w dzień niemal, najróżniejsze miejscowości swego powiatu, śledzić ślady chorób u bydła, zaglądać od gminy do gminy i od obejścia do obejścia, walczyć z niechęcią, ciemnotą, uprzedzeniem, biernym oporem ludności, zapobiegać, leczyć, pouczać i napominać, a kiedy po nużących podróżach wróci do siedziby swego urzędowania, pracować musi znowu z całem wytężeniem, aby spostrzeżeniom swoim i pożądanym na ich podstawie zarządzeniom, nadać przepisaną biurokratyczną formę, aby podołać czynnościom biurowym. W urzędowaniu swem jest weterynarz niemal samodzielnym i sam ponosi całą odpowiedzialność za swe zarządzenia, a posiadają one częstokroć doniosłe znaczenie dla całego kraju. Stanowisko materjalne i hierarchiczne weterynarzy powiatowych nie odpowiada atoli wcale ani ich naukowym kwalifikacjom, ani ważności i trudnościom ich zakresu działania.

Weterynarz powiatowy bowiem nie ma wcale faktycznej możności awansu i posunięcia się z najniższej (XI) klasy rangi, w której do służby rządowej przyjętym zostaje, do rangi wyższej, chociażby był jaknajlepiej uzdolnionym, osiągał jak najlepsze rezultaty swej działalności, chociażby był jak najgorliwszym, najpilniejszym i jak najdłużej w służbie pozostawał.

Wysłużony podoficer może uzyskać posadę rządową np. przy urzędzie podatkowym, hipotecznym i t. p., a przy sprzyjających okolicznościach, może się doczekać nawet VIII. rangi; — weterynarz powiatowy, mimo ogólnych i fachowych studjów, pozostaje zawsze na tym najniższym szczeblu hierarchji urzędniczej i przy tej najniższej płacy.

W całej Austrji bowiem jest na 380 posad weterynarzy rządowych tylko 14 w randze VIII., 5 w randze IX., 8 w randze X., a cała reszta unieruchomioną jest w randze XI., czyli 92·2% weterynarzy kończy służbę w tej randze, w której ją rozpoczęli!! Usunięcie tych rozpaczliwych stosunków nie może, przy odrobinie dobrej woli,

(11)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczówne j.

(Ciąg dalszy.)

— Przyszedłem spytać, czy jasny pan nie sprzedałby mnie tych młodych koni.

— A cóż to? Do pachtu ich potrzebujesz? — wtrącił Szymon, przyjrzawszy się żydowi.

— Dlaczego? Albom to ja pachciarz?

— A pachciarz z Głębokiego i Altera szwagier. Chcecie konie tak osaczyć, jak las.

— Jak pragnę szabasu doczekać, tak ja wcale nie z Głębokiego, ale z miasteczka. Mam młyn, deptak i końmi handluję.

— A cóż to, moje konie na deptak! — oburzył się Sokolnicki.

— Tej ceny, co ja panu dam, nikt nie da.

— Tak wam się zdaje, zobaczymy! — zajadle mruknął Szymon.

— Cóż? Pokazać mu konie? — spytał go z cicha Sokolnicki.

Ale Szymon już stracił cierpliwość i wybuchnął.

— Psami go wyszczuć z folwarku. On jest z Głębokiego pachciarz podkupiony, faktor szatański. On wszystko zatarguje, śmieszną cenę da, towar oszkaluje na cały powiat, żeby w końcu za bezcen kupić. Chce pan, zawiozę go do Głębokiego i przywiozę świadectwo, że on tameczny.

— Tam mój brat siedzi na pachcie — wmięszał się żyd, widząc, że niezręcznie zaczął.

— Taak, ruszajże, skąd cię licho przyniosło Konie nie dla was. Pójdą na jarmark do Łęcznej. Marsz, i pod drzwiami nie podsłuchiwać, pamiętaj!

— Jasny pan dzisiaj nie w humorze. Ja przyjdę drugi raz. Ja rzetelną cenę dam!

Pokornie cofał się żyd i zaraz z ganku rzucił się w bok i zniknął.

— A to gałgany! — sapał Sokolnicki. — Oni naprawdę gotowi przeszkodzić w tej sprzedaży. Co robić, Szymku?

— Dotrzymać, co pan obiecał. Posłać do Łęcznej.

— A koszt! A ryzyko! Pieniędzy gwałtem potrzebuję. Grosza nie mam!

Szymon się zasępił i umilkł. Na to nie było rady. Wszelkie wysiłki rozbijały się o ten grosz, który Sokołów połykał łatwo, dawał bardzo trudno.

Weszli do stajni i obejrzeli konie. Były to cztery brudne kasztany, dobrane wyśmienicie.

Sokolnicki, jak każdy młody obywatel, konie lubił, hodował i znał się na nich. Stajnia sokołowska, chociaż obecnie zmniejszona, miała dobrą reputację, tylko jak we wszystkiem, tak i tu brak pieniędzy psuł wiele. Konie, dużo warte, szły zwykle w marnej cenie, gdy potrzeba przycisnęła, i dlatego, jak kruki, zwykle krążyli wkoło tych koni tylko żydzi kupcy.

— Ta czwórka powinna pójść za półtora tysiąca rubli — rzekł Szymon po obejrzeniu.

— Ba! Tutaj! Ktoby temi końmi jeździł? Ordynat chyba, gdyby nie siedział za granicą

— Niech pan je weźmie na polowanie do Głębokiego. Niech je ludzie zobaczą.

— Oszalałeś. Konie pasione na jarmark, młode i szalone, brać na polowanie. Zresztą jam nie konkurent, żebym jeździł czwórkami. Wezmę stare, bryczkowe i basta.

— No, to padam do nóg i wracam do lasu. Poco się pan radzi, kiedy nigdy rady nie usłucha?

Skłonił się i odszedł. Młody człowiek chwilę był urażony i wargi gryzł gniewnie.

Ostatecznie Szymon bywał czasem zanadto śmiały. Kolega, prawda, ale i płatny sługa — o tem zapominał niekiedy.

Dziedzic wargi gryzł i złe myśli przeleciały mu przez głowę. Odchodzącego nie odwołał i dalej ciągnął stajenną inspekcję.

W tej chwili wszedł ekonom, prawie rządca, dawny sługa, od lat piętnastu wrosły do Sokołowa.

Miał dużą rodzinę, którą kształcił na proletarjuszów po biurach, urzędach, kierując na paniczów. Jakim sposobem wystarczała mu na tę edukację niewielka pensja i ordynarja, w to Sokolnicki nie wglądał, a wiedział tylko napewno wszechmożny Alter z Jeziora.

Był w łaskach u dziedzica, bo go zawsze ohwalił, rozkazy ściśle spełniał, wyglądał zawsze zapracowany i skromnie, prześladował próżniaków i złodziejów, a swych podwładnych ostro trzymał.

— Cóż tam, panie Feliksie? — zagadnął Sokolnicki, odzyskując na jego widok dobry humor, bo rządca miał ten spryt, że złych wieści nigdy mu osobiście nie donosił, a wybierał na takiego kruka którego ze swych podwładnych, przeznaczonego na niełaskę i wydalenie.

— Wszystko dobrze, jaśnie panie. Bydełko zdrowe, robota w ruchu, każdy w porządku. Przyszedłem z nowiną, żem dziś na podorywkach widział trzy zające. Leżą jak kamienie. Żeby jasny pan zechciał wyjechać z chartami, byłyby wszystkie trzy u siodła.

— Gdzieś widział? — zapalił się Sokolnicki.

— Na Hrebkach, ot kilkaset kroków! — wskazał ekonom za bramę w prawo.

— Ano, to skoczmy! Semen, okulbacz mi Watażkę, Antek ruszaj po charty do psiarni!

Alter, złe interesy, terminy fatalne, szujka, wszystko uleciało z pamięci. Żyłka łowiecka, stara spuścizna innych czasów, zagrała w piersi. Zaruszało się na podwórzu. Chłopak kredensowy, rad okazji do swawoli, borykał się z trójką ogromnych chartów, stajenny siodłał szalonego Watażkę, który, czując też łowy, gryzł i wierzgał, byle prędzej pohulać po polu. Rządca dla ceremonji przyprowadził też swego deresza i wszyscy podnieceni spieszyli, krzyczeli, napędzali, jakby chodziło o pogrom wrogów, a nie o marne trzy szaraki.

Wreszcie ruszyli. Watażka, gdy poczuł jeźdźca na grzbiecie a charty obok, przestał kwiczeć i kąsać. Cały się w sobie skupił, zmalał i niepozorny ruszył za wrota, człapiąc i wypatrując bacznie po szarej roli zwierzyny.

Sokolnickiego wiatr uderzył w piersi i naniósł mu pełne płuca zapachu czerstwej ziemi i więdnących liści; przed nim rozesłała się wielka, szara równina, obraz trochę dzikiej swobody i nieskończoności. Krew poczęła w nim grać, a oczy płonąć uciechą.

Ale wtem od gumna nadbiegł i pokornie go zatrzymał człek z ryżą bródką i kosemi oczami, pisarz i magazynier Sokołowa.

— Proszę jaśnie pana, fury przybyły po te dwa wagony żyta. Jasny pan kazał bez siebie nie wyprawiać. Co mam robić?

— Co? — Sokolnicki konia wstrzymał i zawahał się — ano, ładujcie i trochę na mnie zaczekajcie z odprawą. Za godzinę wrócę.

— Więc do południa czekać?

— Tak!

Koń szarpnął, wspiął się; jeździec mu cugle oddał — ruszyli.

Na chwilę uciechę Sokolnickiego struł ten epizod.

— Ukradną, naturalnie, trzebaby wrócić i dopilnować! Przeklęty Szymon... fanaberje... obraził się... to on powinien był mnie wyręczyć. Wykolejony paniczyk... popsułem go! Możeby wrócić? Ale cóż u licha, niech djabli wszystko biorą, jeśli mi nawet nie można będzie godziny wytchnąć. Jednego zaszczuję i wrócę. A Szymon wszystkiemu winien! Muszę go ostrzej wziąć w ręce!

Zrzuciwszy winę z siebie, poczuł się swobodniejszym. Koń parsknął, a chart Sokół począł się tarzać; był to dobry znak.

Znowu młody człowiek myśl i oko utkwił w szarej roli, która rozciągała się aż het, do skraju horyzontu i wróżyła mu dobre łowy i upajającą hulankę z wichrem.

Gdy wrócił do domu, trzy zające miał u siodła, ale był już zmierzch i fury dawno odjechały ze zbożem.

Sokolnicki, ledwie zjadł spóźniony obiad, legł spać, zmordowany szaloną jazdą i powietrzem, a zasypiając był pewien, że na zbożu stracił grubo i że temu nie kto inny był winien, tylko Szymon Łabędzki.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

napotkać na najmniejsze przeszkody. Żądania weterynarzy, co do poprawy losu, są tak skromne, że rząd rzeczywiście nie wiele potrzebuje, aby je spełnić. Weterynarze rządowi pragną tylko, aby z ogólnej liczby rządowych weterynarzy austrjackich, 1/3 część posuwała się do X., 1/3 część do IX., a 1/3 część do VIII. rangi, a koszta tej reformy wynosiłyby nie więcej, jak około 100 000 na całą Austrję.

Mimo to skończyły się dotychczasowe usiłowania przez weterynarzy w powyższym kierunku podjęte, tylko na przyrzeczeniach i niespełnionych obietnicach. Czynniki decydujące nie szczędzą weterynarzom powiatowym uznania dla ich działalności i zapewnień o swych najlepszych zamiarach, — ale też jak dotąd, na tem koniec.

Jeszcze ministrowie koalicyjni Bacquehem, Plener i Jaworski, przyrzekli deputacji weterynarzy nadanie wyższych rang. Jaworski, jako ówczesny minister dla Galicji, oświadczył, że znaną mu jest konieczność podwyższenia rang weterynarzy i że szczerze sprawę poprze; dzisiaj wprawdzie ministrem nie jest, ale jako prezes Koła polskiego posiada powagę, aby przyczynić się do spełnienia obietnicy, którą uczynił jako minister.

Rząd prawdopodobnie chętnie by podjął tego rodzaju inicjatywę, zwłaszcza, że i obecny prezes ministrów hr. Badeni przyrzekł deputacji weterynarzy, która się u niego zjawiła, pomyślne załatwienie tej sprawy, przyczem nadmienił, że jest mu ona dobrze znaną; także minister skarbu Biliński oświadczył się przychylnie, zauważając, że wobec nieznacznych stosunkowo kosztów, z swej strony nie ma nic przeciw przeprowadzeniu reformy do zarzucenia.

Wobeo tak pomyślnych widoków, jakże bolesnem było rozczarowanie wszystkich interesowanych, gdy spostrzegli, że w budżet na r. 1897 wcale nie wstawiono owej nieznacznej sumy, którąby posłużyła do poprawy warunków bytu i hierarchicznej pozycji weterynarzy powiatowych.

Może jednak zaniedbanie to da się jeszcze poprawić. Wszak budżet jeszcze nie uchwalony a kwota, od której wyasygnowania reforma zależy, z pewnością nie nadwerężyłby jego ukształtowania; p. Jaworski mógłby więc z spokojnem sumieniem poruszyć w Kole polskiem i w interesie wszystkich austrjackich weterynarzy rządowych przeprowadzić swoje ministerjalne przyrzeczenie, a przypuszczamy, że rząd byłby mu poniekąd wdzięcznym za ułatwienie mu urzeczywistnienia dobrych chęci, które sam weterynarzom objawił.

Pomnik Konstantego Ordona.

Lwów 30. listopada.

Z prywatnej kaplicy rodziny Baczewskich na cmentarzu Łyczakowskim, przeniesiono w dniu wczorajszym szczątki Konstantego Ordona, jednego z bohaterów listopadowej wojny o niepodległość, do własnego mauzoleum, na którem stanął prześliczny pomnik dłuta artysty rzeźbiarza p. Tadeusza Barącza. Unieśmiertelniony przez Mickiewicza obrońca reduty nr. 54 jak wiadomo, cudem ocalał po wysadzeniu bronionego szańca w powietrze, potem tułał się długie lata na obczyźnie, brał udział we wszystkich prawie zawieruchach rewolucyjnych Europy, a w r. 1887 we Florencji, skołatany burzliwą przeszłością, rozstrojony i zniechęcony do świata, „gdy śmierć na zawołanie nie przychodziła, posunął na zegarze swego życia wskazówkę sam i zmusił ją, by przyszła". jak poetycznie wyraża się bjograf bohatera Edward Pawłowicz*). Przed zgonem objawił Ordon życzenie, ażeby zwłoki jego spalono i przewiezione do Polski. Wola zmarłego wypełnioną została ściśle i przed rokiem — potajemnie niestety — przewieziono jego popioły do Lwowa i umieszczono tymczasowo w mauzoleum rodziny Baczewskich, a wczoraj we własnem, wzniesionem przez wdzięcznych rodaków. Pomnik przedstawia czworoboczną wyniosłą piramidę, na której widnieje ukoronowana kula i orzeł polski z rozpostartemi skrzydłami. Front zdobi olbrzymi kamienny lew, oparty na dziale i płaskorzeźba, przedstawiająca rysy Ordona z napisem: „Juljan Konstanty Ordon ur. w Warszawie 18/10 1810, um. 4/6 1887." Na tylnej ścianie: „Warszawa — reduta pod Wolą nr. 54. — 6. września 1831."

Popioły Ordona, zamknięte w kruszcowej urnie, zaopatrzonej pieczęcią florenckiego magistratu, spoczywały, jak już wspomnieliśmy, do dnia wczorajszego w grobowcu Baczewskich. Wczoraj o g. 3 popołudniu przed grobowcem tym ustawili się szeregiem „Sokoli" w mundurach, straż ochotnicza ogniowa, dziewięć korporacyj ze sztandarami i około 1500 głów licząca publiczność. Do grobowca wszedł pastor Graffi, prezydent dr. Małachowski, były prezydent Mochnacki, wiceprezydenci Szajer i Michalski, dr. Marchwicki, dr. Goldman, dr. Strojnowski, p. Ostaszewski z Florencji, przyjaciel i towarzysz Ordona z r. 1831, który się zajął przewiezieniem popiołów, p. Czarnecki weteran z r. 1831, kilku weteranów z r. 1863, komitet urządzający obchód z p. Apolinarym Stokowskim na czele i dziennikarze. Po ustawieniu urny na ołtarzyku wypowiedział pastor Graffi krótką modlitwę (ś. p. Ordon był ewangelikiem), poczem popioły przyjaciela wziął w ręce p. Ostaszewski, aby je zanieść do pomnika; oczcigodnemu starcowi odmówił jednak siły posłuszeństwa, i musieli go zastąpić młodsi. Pochód ruszył ku pomnikowi, pod którym urządzono estradę dla mówców, a którego front zakryty był czarnem suknem z wielkim białym krzyżem pośrodku. Szereg przemówień rozpoczął p. Graffi, oddając hołd bohaterstwu Ordona i błogosławiąc go na wieczny spoczynek, poczem zdjęto z pomnika czarne sukno, zamurowano urnę z przybitą do niej tablicą, wyrażającą nazwisko Ordona, i z odpowiednim dokumentem.

Imieniem komitetu urządzającego oddał miastu pomnik p. Apolinary Stokowski, a prezydent dr. Małachowski przyrzekł za gminę czuwać nad pomnikiem i obowiązek czuwania przekazać następcom. „Tę drogocenną relikwję narodową obejmując — mówił dr. Małachowski — strzedz jej będziemy po wszystkie dni żywota naszego, a ustępując, przekażemy ją następcom i potomkom naszym z tą samą głęboką czcią, z jaką ją objęliśmy. Z wiarą w sercu, że drogie szczątki wiecznego tu zaznają pokoju i przypominać będą wszem pokoleniom święte obowiązki dla matki Polski, ojczyzny naszej, oświadczamy uroczyście, że te drogocenne popioły i wystawiony pomnik jak największą czcią i opieką otaczać będziemy". P. Ostaszewski podziękował miastu w serdecznych słowach imieniem rodziny Ordona i jego towarzyszy broni za wszystko, co Lwów dla niego uczynił. Weterani walk za wolność z r. 1863 przez usta p. Chylewskiego pożegnali starszego swego kolegę, a prezes „Czytelni akademickiej" p. Kazimierz Wróblewski imieniem młodzieży uniwersyteckiej przyrzekł, iż młodzież ta z równym zapałem spełniać będzie obowiązek swój na polu pracy obywatelskiej, jak jej ojcowie na polu walki. Przemówił jeszcze p. Zawadzki z Drohowyża, weteran z r. 1863 i włościanin z Zubrzy p. Maślanka. U stóp pomnika złożone dwa wieńce: od tow. młodzieży polskiej im. Kilińskiego i od „Gwiazdy". Tutejsze patrjotyczne stowarzyszenie „Skała" uważało za stosowne nie wziąć udziału w uroczystości, a to, jak słyszeliśmy, z powodu, iż śp. Ordon był ewangelikiem i jako „taki" — zdaniem „Skały" — nie zasługuje na uczczenie, pomimo, iż należał do rzędu walecznych i nieustraszonych obrońców ojczyzny.

Podczas uroczystości rozdawano drukowany życiorys Ordona wraz z wierszem mickiewiczowskim i odezwę towarzystwa opieki nad weteranami polskimi, wzywającą do ofiar. Relację naszą kończymy wyjątkiem z dokumentu, zamurowanego wraz z popiołami Ordona do mauzoleum. „Postawieniem tego pomnika — czytamy tam — oddaliśmy cześć nietylko walecznemu oficerowie, bohaterskiemu obrońcy ojczyzny, Juljanowi Konstantemu Ordonowi, ale i wszystkim, którzy w walce za wolność Ojczyzny polegli lub też na tułactwie zawsze i wszędzie życie swoje dawali w ofierze około wyswobodzenia Polski i urzeczywistnienia naszych ideałów. Prześlijmy im po za grób słowa pociechy i zasługi: „Jeszcze Polska nie zginęła!""

*) „Z życia Ordona", przez Edwarda Pawłowicza We Lwowie, 1896. Str. 32. Książeczkę tę, napisaną umyślnie na tę uroczystość, a ożywioną głębokim duchem patrjotycznym, zdobi portret Ordona i widok jego pomnika.

Krajowa rada kolejowa.

Lwów 30. listopada.

Pod przewodnictwom marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego odbyło się dziś w gmachu sejmowym posiedzenie pełnej krajowej rady kolejowej. Obecni byli członkowie pp. Acht, Fechter, dr. Kolischer, dr. Leo, dr. Marchwicki, Onyszkiewicz M., dr. Pilat T., Sala, dr. Skałkowski, Skibiński i Trzecieski A. Usprawiedliwili swą nieobecność pp. Szczepanowski, Struszkiewicz i dr. Romer.

Ułożone przez krajowe biuro kolejowe przepisy i warunki dotyczące przysądzenia budowy i dostaw dla kolei koncesjonowanych, przekazanie komitetowi ściślejszemu do zbadania i dania sprawy na następnej pełnej radzie kolejowej, która odbyć się ma w maju 1897 r.

Z porządku dziennego przyjęła rada kolejowa do wiadomości ogłoszone już w naszem piśmie sprawozdanie kraj. biura kolejowego o postępie akcji kraju w przedmiocie tych kolei obecnego programu, których budowa już rozpoczętą została i dla których rokowania komisyjne są w toku.

Przy omawianiu dalszych projektów kolei lokalnych przeznaczonych dla następnego programu akcji kraju, podniósł p. **Trzecieski** linję Krosno Dukla, prosząc o poparcie tej linji i objęcie jej programem kraju.

Co do linji Jasło Żmigród wypowiedział dr. **Pilat** opinję, iż linji tej, jako łączącej się z Węgrami, nie powinno się użyczać poparcia ze strony kraju, gdyż wpłynie to tylko ujemnie na nasze rolnictwo. Natomiast pp. Acht, Fechter i dr. Leo popierali tę linję.

Dłuższą dyskusję wywołała kwestja emisji pożyczek kolejowych przez kraj gwarantowanych.

Dyrektor banku krajowego dr. **Zgórski** zaproszony dla tej sprawy na posiedzenie kraj. rady kolejowej, oświadczył się za ustanowieniem 57-letniego okresu dla tych pożyczek.

Wszyscy mowcy wyrażali opinję, iż należy starać się o ustanowienie jak najdłuższego okresu, ewentualnie nawet na lat 72, tj. na tak długo, jak długo trwa jeszcze gwarancja kraju dla pożyczek kolejowych.

Ostatecznie uchwaliła rada kolejowa na wniosek prof. dra Juljusza **Leo**, iż doradza wydziałowi krajowemu, aby poczynił starania o uzyskanie jak najdłuższego okresu dla pożyczek kolejowych przez kraj gwarantowanych.

P. **Skibiński** podniósł potrzebę powiększenia sił w kraj. biurze kolejowem, gdyż biuro w dotychczasowej swej organizacji nie jest w stanie podołać licznym zgłoszeniom.

Niektórzy członkowie rady kolejowej wyrazili w końcu życzenie, aby wydział krajowy zwoływał częściej na posiedzenia komitet ściślejszy rady i przedkładał mu do zaopinjowania ważniejsze sprawy kolejowe.

Na tem o godz. 2 po połud. zamknięto posiedzenie rady kolejowej.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 1. grudnia.

O godz. 10. rano w kościele OO. Dominikanów nabożeństwo żałobne za spokój dusz bohaterów poległych w walkach w r. 1830/31.

W sali ratuszowej odczyt dr. Dunikowskiego p. t. „Z kraju półksiężyca."

W Czytelni katolickiej odczyt dr. Cyryla Studzińskiego p. t. „Kilka kartek z dziejów literatury ukraińskiej." Początek o godz. 7. wieczorem.

Ciągnienie losów państwowych z r. 1864.

Teatr hr. Skarbka: „Czarodziej z nad Nilu". opera komiczna Henryka B. Smitha, muzyka Wikt. Herberta. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (1.): Eligjusza b. Wschód słońca o godzinie 7. minut 35, zachód o godzinie 4. minut 2.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kulony, bataljony), i ptactwo wodne (dzikie gęsie i dzikie kaczki), lisy i zające.

W sprawie żebractwa wydał p. prezydent miasta dr. Małachowski do lwowskich kupców i przemysłowców następujący okólnik: „Od pewnego czasu rozszerza się w mieście naszem zwyczaj rozdawania jałmużny w pewnych dniach tygodnia gromadom ubogich płci obojga, którzy ustawiają się w szeregi, aby po dłuższem wyczekiwaniu przed domami, sklepami i zakładami przemysłowymi — otrzymać skromny zazwyczaj datek. W ten sposób gromadzą się ci żebracy na kilku ulicach. Zebrania takie ubogich, chorych i kalek, tamują swobodny ruch na tych ulicach, przyczyniają się do rozszerzania chorób zakaźnych i sprawiają wogóle bardzo przykre i wstrętne wrażenie. Nie mogę i nie chcę stawiać przeszkód ze wszech miar chwalebnej dobroczynności, nie mam też nic przeciw wspieraniu ubogich, o ile to się dzieje w sposób odpowiedni. Natomiast ze względu na porządek i bezpieczeństwo, nad któremi czuwać jestem obowiązany, nie mogę nadal zezwolić na praktykowane obecnie rozdawnictwo jałmużny i proszę uprzejmie pp. kupców i przemysłowców o zaniechanie powyższego zwyczaju szeregowania i gromadzenia ubogich na ulicach przed sklepami lub mieszkaniami. Nie wątpię, że pp. kupcy i przemysłowcy w interesie publicznego ładu i porządku zechcą zastosować się do tego zarządzenia i nie dopuszczą tym sposobem koniecznego urzędowego usuwania gromad żebraków".

Na ostatnią kadencję sądów przysięgłych, która zacznie się dziś rano rozprawą Wasyla Zbadowskiego o zabójstwo, wylosowani zostali jako przysięgli główni: pp. St. Gniewosz, dr. Rudolf Zuber, Karol Noworolski, profesor Zacharjewicz, Władysław Bełza, Kazimierz Giebułtowski, Jan Szulc, Juljan hr. Tarnowski, Józef Hejda, Aleksander Miłkowski, Jan Lewiński, Edward Machan, dr. Longin Ozarkiewicz, dr. Oskar Fabian, Karol Dołżycki, St. Królikowski, Henryk Gottleb Haszlakiewicz, Włodzimierz Hauth, Franciszek Nitałowski, Fr. Lang, Ludwik Matiaszek, E. Brener, S. Moscisker, Fr. Grabiński, Kajetan Kwaszyński, Robert Quest, Jan Staufer, St. Żaba, St. Szydłowski, Fr. Rychnowski, J. Badowski, J. Kruszewski, dr. J. Puzyna, Fr. Marek, Roman Dzieślewski i Leon Kozakiewicz; jako przysięgli zastępcy: pp. Max Wiksel, dr Ed. Feiles, dr. D. Erlich, dr. Aszkenazy, Leon Syroczyński, Ferdynand Kwiatkowski, dr. Władysław Tatarczuch, Fryderyk Malzacher i Jan Stankiewicz.

Ława ta, prócz rozprawy Wasyla Zbadowskiego o zabójstwo, która rozpoczęła się dziś rano i potrwa trzy dni, sądzić będzie następujące sprawy: dnia 4. piątek, K. Wasyliszyn, o kradzież. Dnia 5. sobota, A. Bukowski, o rabunek. 7. poniedziałek, T. Simak, o zabójstwo. 9. środa, I. Reń i towarzysze o kradzież. 10. czwartek, E. Breiter redaktor *Monitora* i towarzysze, o przekroczenie §. 437, 492 ust. kar. i §. 24 ust. pras.. 12. sobota, G. Dąbrowiecki o podpalenie.

Rozszerzenie dworca we Lwowie. Otrzymujemy następujące pismo: W nr. 347 z d. 24. bm. znajduje się pod tytułem: „Roboty około rozszerzenia dworca we Lwowie" mylna wiadomość, iż ck. ministerstwo kolejowe oddało je pp. Breiterowi i Szymberskiemu, którzy opuścili z ceny fiskalnej 5²/₁₀%, jakkolwiek oferta moja była o 10.000 zł. korzystniejszą. W myśl § 19. ust. pras. upraszam o zanotowanie, iż robotę tę otrzymała firma Szymberski i spółka (nie zaś pp. Breiter i Szymberski), oraz, że firma ta objęła tę robotę za cenę, równą cenie przezemnie żądanej, gdyż wniosła po licytacji dodatkową ofertę równą ofercie mojej. Dziękuję naprzód za sprostowanie mylnej, a w wysokim stopniu moiemu imieniu uwłaczającej wiadomości, *Juljusz Reiniger*, rząd. upoważniony i zaprzysiężony inżynier cywilny w Przemyślu.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Wczoraj była najwyższa temperatura — 6·0°C,, najniższa — 15·0°C.

Opad śniegu 13·0 mm.

Z uniwersytetu. Pan Joachim Thumin, kandydat adwokacki, rodem z Rzeszowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Grono wyborczyń krakowskich zamierza w najbliższym czasie wnieść do rady miejskiej krakowskiej petycję, dotyczącą rozszerzenia praw wyborczyń w nowo projektowanym statucie miejskim. Obok rozszerzenia praw chodzi wyborczyniom o zmianę sposobu dotychczasowego wykonywania praw swoich, mianowicie chodzi o zaprowadzenie głosowania osobistego, a nie przez pełnomocników, jak bywało dotychczas.

Zmiana własności. Pan Stanisław Nowak z Posady Olchowskiej nabył od hr. Michała Zyberk Platera dobra Bachlawa, Hoczew i Średniawieś w powiecie liskim położone, wraz ze wspaniałym zamkiem za 250.000 zł.

Dobra Kudyzowce Dolne w powiecie złoczowskim nabył w tych dniach na własność od p. Ludwika Chołodeckiego p. Grzegorz Wartanowicz z Augustówki.

Nasi robotnicy. *Gazeta Sanocka* donosi: W tych dniach zaangażowało niederlandskie towarzystwo naftowe z siedzibą w Amsterdamie kilkunastu naszych robotników obznajomionych z kanadyjskim sposobem wiercenia na wyspę Jawę, gdzie towarzystwo to nabyło znaczną część terenów naftowych, na których obecnie zamyśla poszukiwać produktów ziemnych.

Ze Złoczowa donoszą nam, iż dnia 3. bm. o godzinie 3 popołudniu odbędzie się tam poświęcenie i otwarcie czytelni „Kółka rolniczego".

Honorowe obywatelstwo nadała rada gminna miasteczka Błażowej panu Janowi **Wasungowi**, tamtejszemu kierownikowi szkoły, w uznaniu 25 letniej gorliwej pracy około dziatwy szkolnej i dobra gminy.

Sejmiki relacyjne p. Bolesława Żardeckiego, posła na sejm krajowy z powiatu łańcuckiego, odbędą się w Łańcucie 5. w Przeworsku 7. i w Leżajsku 9. grudnia.

Szkarlatyna i dyfterja panuje nagminnie w Rzeszowie i okolicy.

Szkoła analfabetów. Zarząd rzeszowskiego koła szkoły ludowej urządza w Rzeszowie z dniem 1. stycznia 1697 r. kurs nauki religii, czytania, pisania i rachunków dla analfabetów, którzy już wyszli z lat obowiązkowi szkolnemu podlegających. Kursa te odbywać się będą w każdą niedzielę i święto, w zimowych miesiącach od godziny 2 do 4, a w letnich od 3 do 5 popołudniu w rzeszowskiej szkole ludowej, po uzyskaniu zezwolenia ze strony kompetentnej władzy szkolnej do używania ubikacyj szkolnych. Kursa takie są przewidziane ustawą szkolną, jednakże ich utrzymanie pozostawionem jest inicjatywie prywatnej. Zarząd rzeszowskiego koła, jakkolwiek nie dysponuje jeszcze dostatecznymi środkami materjalnymi, zabezpieczającymi byt takich kursów, podjął się przecież tego zadania, wychodząc z założenia, że usiłowania jego znajdą poparcie u tych wszystkich, którzy rozumieją, że nie ma obecnie pilniejszej potrzeby narodowej i zarazem bardziej szlachetnego celu dla pracy publicznej, jak oświata szerokich warstw społeczeństwa.

Z Bukowska donoszą: Dnia 18. listopada r. b. nabyła gmina Jawornik obszar dworski Jawornik w powiecie sądowym bukowskim położony od dotychczasowych właścicieli Ozjasza Schmelza i Hermana Reicha za 40 000 koron. Cenę kupna złożyli dobrowolnymi datkami sami włościanie gminy Jawornik i podpisali już dotyczący kontrakt w kancelarji notarjalnej w Bukowsku. Jest to już szósta gmina w wspomnianym powiecie, która kupuje dobra. Inne gminy powiatu bukowskiego, które również, ale już dawniej pozakupywały na własność swych członków obszary dworskie w ich obrębie położone są: Radoszyce, Osławica, Czystohorb, Rzepedź i Wisłok. Jest nadzieja, że w krótkim czasie pójdą w ślad za temi gminami także i inne wsie, a mianowicie: Komańcza, Dołżyca, Prełuki, Duszatyn i Mików, które już pertraktują o zakupno w granicach tych gmin położonych dóbr. Dobra te należą do firmy Falter & Datner.

W Poznaniu przy wyborach uzupełniających do rady miejskiej zwyciężyli Niemcy, których poparli żydzi. Polacy nietylko nie zdobyli żadnego nowego mandatu, ale nawet jeden utracili. Wśród społeczeństwa polskiego w Poznaniu panuje wielkie oburzenie na żydów, którzy swymi głosami dopomogli do zwycięstwa Niemcom.

Ponura jaskinia. Przez dwa dni uporczywie obiegała po Paryżu pogłoska, że na Montmartre odkryła policja dom, gdzie trudniono się zawodowe rabowaniem i mordowaniem ludzi. Straszna nowina, zanim jeszcze opuściła swoje *Quartier*, urosła już do potęgi legendy, a siła wyobraźni potrafiła wydobyć z faktu, w rzeczywistości mało znaczącego, nawet szczegóły rozlicznych „zbrodni". W rzeczywistości przypadek prawdziwy zwrócił uwagę pewnej wdowy, zamieszkującej mały pokoik w parterze niskiej, starej kamieniczki, w którą obfituje stara dzielnica „Góry Marsa", że w jej posadzce, jeden z kamieni wydawał głuche echo. Zwołani sąsiedzi pomogli do odważenia kamienia, lecz jakieś zdumienie i przestrach ogarnął zgromadzonych, gdy ujrzeli nagle przed sobą ciemny otwór, prowadzący do podziemia, gdzie przy odblasku słabego światła dostrzeżono porozrzucane po całej przestrzeni szkielety ludzkie. Po sznurach spuściło się do wnętrza kilku odważniejszych, którzy w głębokości przeszło 4 metrowej natrafili na dno. Jaskinia o przestrzeni, wynoszącej przeszło 200 metrów, zasłana była kośćmi ludzkiemi; rozpoczęto dalsze poszukiwania, a po usunięciu drobnej przeszkody weszło całe towarzystwo do długiego korytarza, stanowiącego dalszy ciąg podziemia. Gubiono się w domysłach i przypuszczeniach. Władze rządowe, uwiadomione o tem, zarządziły natychmiast badania, które jednak nie doprowadziły do żadnego rezultatu, gdyż zdania znawców zanadto odbiegały od siebie. Podczas gdy jedni wskazywali datę 14, inni 17 lub 18 wieku, jako datę pochodzenia kości, znaleźli się między ekspertami i tacy, którzy twierdzili, że kości te mogą się tam znajdować zaledwie dwa lata. To ostatnie zdanie było przyczyną pogłosek o współczesnych rabunkach i morderstwach ludzi. Dokładna i szczegółowa ankieta wykazała jednak, że w ten przypadkowy sposób odkryto dawne grobowce klasztoru żeńskiego, istniejącego w tem miejscu jeszcze za czasów Henryka IV.

Dwie broszury. Nakładem księgarni Ryszarda Tzendlera w Berlinie wydana została mała broszurka, która wywołała dużą sensację.. Tytuł jej dość lakoniczny — „Halt!" Autor, ukrywający się pod pseudonimem Polonjusza, w ostrych słowach występuje przeciw klice dworskiej, która wkrótce po ustąpieniu Bismarcka zdołała zająć dominujące stanowisko na dworze i odtąd wywiera z powodzeniem swój wpływ we wszelkich kierunkach. Najpoważniejsze projekty i reformy, jak sprawa traktatów handlowych, reformy wojskowej procedury sądowej itd. znacznie tracą na znaczeniu wskutek intryg i starań sprowadzenia dyskusji na namiętne tory. Klika ta niejednokrotnie nadużywa w celach osobistych imienia cesarza Wilhelma i ks. Bismarcka. Jest ona niejako rządem w rządzie. A działalność jej jest nadzwyczaj szkodliwa, w kraju bowiem wywołuje rozjątrzenie i niepokój, na zewnątrz zaś dyskredytuje państwo. W końcu więc autor wzywa prawdziwie patrjotycznych Niemców, by postarali się wreszcie położyć kres tym knowaniom i intrygom. Jak się łatwo można domyśleć, autor ma na myśli partję dworską, na której czele stoi rodzina hr. Eulenburgów.

Druga broszura pod tytułem „Das Duell in Deutschland", przez znanego profesora historji dr. Jerzego von Belowa, stanowi niejako *pendant* do rozpraw w parlamencie. Dr. von Below od lat wielu systematycznie występuje przeciw zwyczajowi pojedynków. W wymienionej broszurze, określiwszy historję zwyczaju pojedynków, doktor von B. zbija istniejące w Niemczech mniemanie, jakoby pojedynkowanie się było staro germańskim zwyczajem. Pojedynki bowiem, jak utrzymuje profesor, biorą swój początek z Hiszpanji, z której zwyczaj ten przeszedł do Francji, a z tej ostatniej do Niemiec. Od najdawniejszych czasów w Niemczech panujący energicznie występowali przeciw pojedynkom, już bowiem w r. 1617 cesarz Maciej wydał surowy edykt przeciw pojedynkom. Zaś król pruski Fryderyk Wilhelm I. w r. 1713 wydał edykt, mocą którego pojedynkującemu się, w razie jeżeli zabił przeciwnika, groziła kara śmierci. A choć nawet pojedynek nie zakończył się tak tragicznie, to jednak uczestniczący ze stanów uprzywilejowanych, podlegali karze więzienia do lat dziesięciu, w czem dwa lata o chlebie i wodzie; zaś ze sfery nieuprzywilejowanej — karze ośmioletniej pracy przy budowie twierdz. Autor więc żąda, by i obecnie ustanowioną została podobnie surowa kara, zarówno dla wyzywających, jak i wyzwanych i sekundantów.

66tą rocznicę wybuchu powstania listopadowego obchodził onegdaj Lwów wieczorkiem muzyczno wokalnym, który się odbył w sali „Sokoła", zapełnionej szczelnie publicznością. Na program złożyło się przemówienie słuchacza politechniki p. Rebczyńskiego, produkcje „Harmonji", która odegrała

---

(55)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Kryjówka jest tam — pomyślał — to jasne... Klucz bez wątpienia schowany jest pod ramą.

Zbliżył się do Nory i spojrzał na nią przenikliwie. Nora usiłowała zachować obojętny wyraz twarzy i spokój; naśladowała jednak bardzo źle istotę niewinności. Lekka bladość pokryła jej policzki, a oczy to starały się wytrzymać spoczywające na nich spojrzenie Guya, to unikały go na pozór obojętnie.

Guy, zbliżywszy się do Nory, rzekł tonem smutnym:

— Jak to źle, Noro, kłamać i w dodatku wobec mnie... I pani chcesz mnie kochać? Kto kocha, ten jest szczery; kłamstwem swojem oddalasz mnie pani od siebie; odbierasz mi pani swoje myśli, swoje serce, moją powagę wreszcie, Czyż nie oddałaś mi tego wszystkiego? Powiedz-że mi, dziecko, czy sądzisz, że cię ganię nie dla twego dobra jedynie? Przyzwyczajenie się do kłamstwa nie sprowadza bynajmniej szczęścia, bądź o tem przekonaną, Noro. Kłamie się, aby unikać ludzi, któremi się gardzi, albo którymi gardzić się powinno, ale dlaczego kłamać wobec tych, których się kocha?.. Gdyś skłamała przedemną raz trochę myślałem o tem cały dzień, myśl moja powracała do tego nieustannie, nawet w nocy; dręczyło mnie to, czyniło nieszczęśliwym i pytałem się sam siebie: co mam myśleć o niej? Może ona ciągle kłamie? I w istocie, wszystko, co czynisz i mówisz, wydaje mi się podejrzanem; dochodzę do tego, że nawet nie wiem, czy pani mnie kochasz, nie wierzę pani spojrzeniom, pani uśmiechom. A potem myślę sobie: może jest fałszywą, z gruntu, z natury fałszywą. pocóż więc kochać? Niegodna to gra!

I tonem surowym dodał:

— A teraz, Noro, oddaj mi ten klucz.

Słuchała z zaciśniętymi zębami, a zbladłemi usty, gotowa lada chwila wybuchnąć płaczem z wściekłości, pytając się może w tej chwili sama siebie, czy nie rzucić się na szyję Guyowi pod wpływem uczucia skruchy; gdy jednakowoż zażądał na nowo klucza tak surowo, zbudził się w niej upór i ze schyloną głową, jak młoda koza, gotowa do ataku, rzekła:

— Nie mam klucza! Podejrzewasz mnie pan zawsze o kłamstwo.. to zupełnie tak wygląda, jakbyś mnie pan chciał nauczyć kłamać... Nie mam klucza!... Nie miałam go nigdy!

I jakby jej jakaś szczęśliwa myśl strzeliła do głowy, jakby pewna, iż rozwieje wszystkie wątpliwości, zawołała:

— Spytaj się pan Katarzyny!

— Oto, czego nie rozumiem, oto fałszywa duma! Brawo Noro! — rzekł Guy. — A zatem przypuszczasz, że nie przykładam wiary do twoich słów, podczas gdy w celu dogodzenia ci, na twoją radę, powinienem uwierzyć świadectwu Katarzyny! Ależ w takim razie szanowałbym więcej Katarzynę niż ciebie, i to za twoją zgodą. Ale, moje biedne dziecko, wiem dobrze, że Katarzyna skłamałaby w celu przypodobania się tobie... Ah, biedne, biedne dziecko, ile ty mi sprawiasz przykrości.

— Pan mi ich sprawiasz więcej — rzekła Nora gniewnie, upokorzona, ale mimo to sztywna. — Śledzisz mnie pan bezustannie i nie wierzysz mi.

— To są skutki pierwszego kłamstwa — ciągnął Guy dalej nieubłaganie. — Kłamstwo, moja Noro, jest zawsze tchórzostwem. Kłamie się, bo się ma obawę, uważaj pani, przyznać się do tego, co się zrobiło. Sądziłem, iż jesteś wyższą po nadto.

I wiedząc, że jest odważną i dumną i chcąc jej zadać cios stanowczy, dodał dosyć szorstko:

— Kłamiesz, Noro, bo jesteś tchórzem!

Sądził, że wynalazł słowo, które nie chybi celu, sądził, że zbliży się scena rozwiązania przykrej sytuacji: wyznanie wybuchnie, nieświadomie bez wątpienia i buntowniczo, ale zawsze będzie to wyznanie. Potem uściska dziecko, obsypie je pieszczotami, a ona się rozpłacze. Spodziewał się bowiem, iż naprężenie nerwów spowoduje ją do płaczu i zmiękczy jej serce.

To przewidywał Guy. Nora jednak, która jak się zdawało, lada chwila ustąpi, stała się wściekła. Opanował ją ten demon, o którym mówiła sama:

— Są rzeczy silniejsze odemnie.

I uczennica, przyzwyczajona do lekceważenia swych nauczycieli, mruknęła przez zęby:

— Jeżeli ja jestem tchórzem, to pan jesteś głupcem!

Guy patrzył na rozzłoszczone dziecko, którego bezczelność doprowadzała go do rozpaczy, a które wskutek swej figurki drobnej i miny, wskutek samej istoty błędu, pojęć, ograniczenia— wywierało na nim wrażenie dziesięcioletniego łobuza. Ah, gdyby tak było — z pewnością, by ją ukarał... Jakże ją ukarać? Doświadczał uczucia jakiejś niechęci ojca, który uważa za konieczną naprawę sposobem materjalnym i namyśliwszy się, podniósł rękę na Norę... Tak, ta łagodna ręka dobrego przyjaciela podniosła się na nią... ale nie spadła. Nie było to nic innego tylko groźba... powstrzymana w wykonaniu.

Zdumiony sam sobą, zafrasowany, już żałując swego ruchu, Guy oczekiwał okropnej sceny. Ta mała przed nim, to była przecież panna w siedmnastym roku życia, a on o tem zapomniał! Duma i godność muszą się za chwilę groźnie przebudzić... Przyszłość nieszczęśliwego Guya była zwichnięta.. Porozumienie się między nim a Norą stało się niemożliwem

Stało się jednak coś wręcz przeciwnego. Mała twarzyczka, tak zarumieniona jak po uderzeniu, złagodniała natychmiast. Słodki i dobry uśmiech okolił usteczka Nory, czarne oczy spojrzały na niego tak łagodnie, jak jeszcze nigdy nie widział. Podniosła je z miłością na Guya, rzuciła się do niego, przytuliła się do jego piersi i tonem, którymby mówiła do niego: „Jakiś ty dobry! Jak ty mnie kochasz!" szepnęła, szczęśliwa:

— Oh! Jesteś niedobry! Bijesz mnie!

W tej chwili podniosła spuszczone ramię i małą rączką wskazała punkt na ścianie, wstydząc się spojrzeć w to miejsce... Tak, to tam! Wskazywała obraz, poza którym znajdował się klucz, schowany, oddawna, klucz od dobrych i złych książek

— To dobrze — rzekł, tonem łagodnej nagany z lekkim odcieniem poważnej groźby — to dobrze. Teraz będziemy wiedzieli, co czynić należy. Nora jest tylko znarowionym konikiem... Dobrze, Guy kupi sobie nowe szpicruty, miniaturowe...

— Nie, nie! — zawołała Nora, szczęśliwa, iż znajdowała się w ojcowskich objęciach Guya — nie, nie, będę dobrą.. będę posłuszną.

Czuł, że mu się wysuwa z ramion; rzuciła się do jego kolan i objęła je rękami. Podniósł ją, silnie wzruszony,

Nora w swym wieku dziecięcym nie zaznała tej troskliwości i kar, w których małe dzieci odczuwają dobrze czułość rodzicielską. Teraz trochę zapóźno, spotkało ją to. I w głębi serca wołała do jedynej istoty, którą kochała:

— Ukarz mnie! Wybij mnie! Czuję nareszcie opiekę i miłość, jaką należy okazywać wszystkim słabym, aby ich bronić przeciw nim samym.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

wiązkę melodyj narodowych, śpiew połączonego chóru „Echa“ i „Lutni“, solo skrzypcowe p. Nadwodzkiego, śpiew solo p. Turzańskiej i obrazek dramatyczny w jednym akcie p. t. „Jeden z ostatnich.“ Kulminacyjnym punktem wieczoru była świetna deklamacja znakomitego artysty naszej sceny p. Chmielińskiego, który wygłosił umyślnie na uroczystość tę napisany wiersz pt. „Po bitwie — list z r. 1794“ przez bezimiennego poetę. Wiersz napisany został widocznie pod wpływem autentycznego listu, przechowanego z czasów kościuszkowskich. Szlachcic Stanisław Kostka Chomętowski wysłał na pole walki jedynego syna, a sam pozostał w domu. Pod ten czas Moskale napadli na dwór, spalili i zrabowali go, a nieszczęśliwy napół oślepły starzec ratował się ucieczką do Galicji. Tu otrzymał od jenerała Zajączka hjobową wiadomość, że syn padł w bitwie pod Chełmem 10. czerwca 1794. Bohaterski starzec nie ugina się pod tym ciosem. Wysyła do jenerała list, w którym jako ojciec boleje nad utratą jedynaka, ale jako Polak wyraża zazdrość, iż umarł tak zaszczytną śmiercią. Na tle tego spartańskiego listu napisany został ów wiersz, którego ostatnia zwrotka brzmi:

„O wy rycerze, którzy dziś walczycie,
By Polskę świętą wyrwać z mocy wroga,
Za wasze rany i za wasze życie
Piękną wam sławę da ziemia ta droga,
Imię się wasze na wieki uświęci
W narodowego kościele pamięci.“

Wydział lekarski we Lwowie. Donoszą do *Przeglądu lekarskiego*: Wydział lekarski uniwersytetu lwowskiego ukonstytuował się na początku bieżącego roku szkolnego, a pierwsze posiedzenie odbył w dniu 11. b. m. W skład grona profesorskiego wchodzi obecnie pięciu profesorów zwyczajnych i jeden nadzwyczajny, a mianowicie: prof. dr. Henryk Kadyi, przełożony instytutu anatomji opisowej, prof. dr. Jan Prus, przełożony instytutu patologji ogólnej i doświadczalnej, prof. dr. Andrzej Obrzut, przełożony instytutu patologiczno-anatomicznego, prof. dr. Władysław Niemiłowicz, przełożony instytutu chemji lekarskiej, prof. dr. Wacław Sobierański, przełożony instytutu farmakologji i farmakognozji, tudzież prof. dr. Adolf Beck, przełożony instytutu fizjologicznego.

Dziekanem wydziału lekarskiego na r. 1896/7 został wybrany prof. dr. Henryk Kadyi, prodziekanem prof. dr. Jan Prus, a delegatem do senatu akademickiego prof. dr. Andrzej Obrzut.

Asystentami na lwowskim wydziale lekarskim zamianowane: przy katedrze anatomji opisowej dr. Leona Świeżawskiego, przy katedrze histologji i embriologji dr. Tadeusza Praschila, przy katedrze fizjologji: dr. Adama Jasińskiego i p. Bolesława Błażka, przy katedrze chemji lekarskiej dr. Juljusza Hückla, przy katedrze farmakologji i farmakognozji dr. Józefa Kryszkowskiego, przy katedrze patologji doświadczalnej dr. Romana Sarkowskiego, przy katedrze anatomji patologicznej dr. Aleksandra Teichmana i dr. Pawła Kuczery.

Na wydział lekarski we Lwowie w półroczu zimowem roku szkolnego 1896/7 zapisało się zwyczajnych słuchaczów 111, a mianowicie na III. rok 58, na II. rok 26, na I. rok 27. Nadto pozwolenie uczęszczania na wykłady anatomji i fizjologji otrzymała panna Flora Ogórek, która wykazała się świadectwem, że uczyniła zadość wymaganiom przepisanym dla młodzieży męskiej przy egzaminie dojrzałości z gimnazjum.

W „Gwieździe“ odbył się onegdaj wieczorek na cześć powstania listopadowego i ś. p. Konstantego Ordona, bohaterskiego obrońcy Warszawy, którego szczątki złożono wczoraj w umyślnie wzniesionem mauzoleum na cmentarzu Łyczakowskim. Słowo wstępne wygłosił prezes stowarzyszenia p. Juljusz Starkel, poczem nastąpiło wykonanie bogatego programu, w którego skład wchodziły produkcje chóralne, deklamacja p. St. Konopki „Reduta Ordona“ i „Noc listopadowa“ jednoaktowa komedja Blizińskiego „Dzika różyczka“ i obraz z żywych osób „Obrona sztandaru“ podług Grottgera. Nastrój licznie zebranej publiczności był entuzjastyczny.

Marja Konopnicka wyjeżdża ze Lwowa dnia 8. grudnia i udaje się do Nicei, gdzie przepędzi całą zimę. Pani Konopnicka miała zamiar zabawić w naszem mieście dłużej, jest jednak chorą na gardło, a klimat tutejszy okazał się dla niej za ostry.

Kradzież na poczcie. Ze Stanisławowa piszą do nas: W nocy z dnia 26 na 27. listopada dostali się niewyśledzeni dotąd sprawcy do pokoju, gdzie pomieszczoną jest kasa pocztowa, a nie mogąc rozbić wertheimowskiej kasy, wyłamali tylko szufladki ze stolików i zabrali razem około 5 zł. w markach pocztowych. W ogóle mnożą się od pewnego czasu ogromnie u nas kradzieże i powtarzają coraz częściej, a złodzieje po większej części pozostają zawsze nieznani i niewyśledzeni.

---

* **Nabożeństwo żałobne** za spokój dusz poległych żołnierzy polskich w wojnie narodowej w roku 1830/31, odbędzie się we Lwowie we wtorek, dnia 1. grudnia o godzinie 10 rano w kościele OO. Dominikanów.

* **Nowenna** ku czci N. P. Marji odbywać się będzie w kościele Panny Marji Śnieżnej od 29. bm. do 8. grudnia. — Dnia 8. grudnia rozpocznie się czterdziestogodzinne nabożeństwo.

* **Klub urzędników** poczty i telegrafu we Lwowie urządza w środę d. 2. grudnia w własnej sali w hotelu Żorża wieczorek muzyczno-deklamacyjny. Początek o godz. 7½ wieczorem.

* **Z Kasyna miejskiego.** W sobotę d. 5. grudnia wieczór dla dzieci (św. Mikołaj). Początek o godz. 6. wieczorem.

* **Ślizgawka.** Staraniem wydziału Tow. „Bratniej pomocy“ słuchaczów politechniki we Lwowie, urządzoną zostanie na stawach pani Marion przy ul. ks. Iszkowicza, obok domu techników, ślizgawka na sezon zimowy 1896/7.

* **Z toru łyżwiarskiego.** Dowiadujemy się, że w łonie Tow. łyżwiarskiego powstało „Kółko sportowe“, którego celem jest pielęgnowanie umiejętnej jazdy na łyżwach. Chcący przystąpić do Kółka zgłaszać się mogą w kancelarji Tow. łyżwiarskiego w godzinach popołudniowych.

* **Odczyt.** Przypominamy, że odczyt prof. dra Dunikowskiego pt. „Z kraju półksiężyca“, odbędzie się dziś o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Składki na cele użyteczności publicznej na rodawe

Rodzina Czerwińskich złożyła na ręce p prezydenta miasta kwotę 25 zł. dla głodnych dzieci — zamiast wieńca na trumnę ś. p. Tańki Grodzickiej Za ten dar składa prezydent miasta uprzejme podziękowanie

Zmarli.

Stanisław Szumlakowski, emerytowany kontrolor, długoletni administrator majątku PP. Franciszkanek w Krakowie, zmarł tam 28 b. m

Dr. Jakób Rogowicz, jeden z najpopularniejszych lekarzy warszawskich, zmarł tamże onegdaj w 57 roku życia.

Mateusz Ornatowski, emeryt nadleśniczy, zmarł w 89 roku życia w Grządce (pow. jarosławski).

Uroczystość dziennikarska.

Wręczenie przez wydział Towarz. Dziennikarzy polskich dyplomu członka honorowego p. Platonowi Kosteckiemu, odbyło się onegdaj w południe w redakcji *Gaz. Narodowej*, gdzie, gdy zebrali się członkowie wydziału tegoż towarzystwa, prezes p. Zajączkowski serdecznie przemówił do sędziwego publicysty i redaktora. „Przyjmując dar ten naszego towarzystwa, mówił p. Zajączkowski — racz otoczyć je swoją przyjaźnią i życzliwością. Cel Towarzystwa Dziennikarzy polskich jasny. Rzeczą uznaną i pewną, że dziennikarstwo wszędzie, a w szczególności w naszem nieszczęśliwem życiu politycznem jest pierwszorzędnym czynnikiem. Ztąd też pochodzi, że tylu młodych i utalentowanych ludzi garnie się ochoczo do dziennikarskiej pracy, nie pomnąc na to, że ta gorączkowa, targająca nerwy, bez chwili spoczynku działalność, pochłania całego człowieka, nie dając w zamian ani jemu ani jego najbliższym tak zwanego „pewnego jutra“. W narodach mających własny byt polityczny, wydawnictwa dziennikarskie błyszczą zamożnością, a zawód dziennikarski stanowi dla ludzi talentu drabinę do pierwszorzędnych pozycyj, a pomimo to potworzono tam oddawna towarzystwa z celem podobnym naszemu popierane najgorliwiej przez wszystkie powołane ku temu czynniki. I my też na brak poparcia użalać się nie możemy. Widocznie społeczeństwo polskie zrozumiało i uznało cel nasz, gdyż na każdym kroku doznajemy od wszystkich serdecznej życzliwości, życzliwości budzącej w nas wiarę, że towarz. dziennikarzy polskich będzie wkrótce instytucją moralnie i finansowo potężną, tak jak nią być powinno. Towarzystwo nasze obejmuje już dziś wszystkich prawie dziennikarzy z wyjątkiem niewielu, którzy może dotąd nie uznają jego potrzeby, albo też mają jakieś pewne, nieznane nam bliżej skrupuły partyjne.

Co do sposobu działania — mówił dalej p Zajączkowski — a mianowicie pod względem finansowym, postępujemy drogą wskazaną przez wszystkie towarzystwa, które mają prawo liczyć na pomoc społeczeństwa. My zaś tem śmielej idziemy tym szlakiem utartym, w przekonaniu, że od rychło zdobytej siły naszego Towarzystwa zależy i jego wpływ na uregulowanie stosunków dziennikarskich, o których się mówi we wszystkich kołach. Na tej drodze nie powstrzymają nas głosy niedojrzałych pesymistów, podsuwających niezbyt oszczędnym redakcjom swoje zgryźliwe, niechęcią podyktowane uwagi.

W końcu p. Zajączkowski podniósłszy zasługi p. Kosteckiego jako publicysty, który niemal pół wieku wytrwał w tej twardej pracy, wręczył mu dyplom członka honorowego Towarz. dziennikarzy polskich.

Ze łzami w oczach dziękował p. Kostecki, przyczem zaznaczył, że pracując usilnie, pracował nie dla zaszczytów, ale dla dobra narodu. Napisano o mnie, że jestem synem ludu, tak jest, o ile to oznaczać ma, że wszystko samemu sobie zawdzięczam. Nie uznaję atoli ani synów ludu, ani synów szlachty — ale tylko synów narodu polskiego, naszej ojczyzny. Stąd też, jak z jednej strony żal mi, iż z Towarzystwa, które dziś odznaczyło mnie swym najwyższym zaszczytem, wyłączyła się część dziennikarzy, tak z drugiej znów strony cieszy mnie, iż nie ma w niem nikogo, ktoby używał świętego języka naszego do rozbijania społeczeństwa i wzniecania swarów wśród synów jednej ojczyzny“.

Kilka serdecznemi słowami podziękował jeszcze p. Kostecki za udzielone mu odznaczenie, poczem wśród ożywionej pogadanki i licznych toastów, poruszono kilka spraw poważniejszej i ogólniejszej natury.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herbert'a; jutro w środę po raz pierwszy „Krew nie woda“, komedja w 6 odsłonach Żegoty Krzywdzica; we czwartek i w piątek „Krew nie woda“.

„Krew nie woda“, nowa obyczajowa komedja Żegoty Krzywdzica, wystawioną będzie po raz pierwszy w środę. Reżyserja teatru naszego dokłada wszelkich starań, aby przedstawienie wypadło wspaniale, a zadanie jej w tym wypadku liczy się do trudniejszych, bo sztuka zawiera dużo scen zbiorowych i skomplikowanych sytuacyj scenicznych. Baletem pokieruje p. Żymirski, a muzyczną częścią zajął się p, kapelmistrz Słomkowski. Obsada ról spoczywa w rękach pierwszorzędnych naszych artystów. „Krew nie woda“ wczoraj w sobotę grano po raz pierwszy z powodzeniem w Krakowie, z opuszczeniem jednakże, z powodu braku sił choreograficznych, baletu.

Z Rzymu donoszą: Wiktor Brodzki, znany zaszczytnie nasz artysta rzeźbiarz, twórca kilkuset rzeźb z marmuru i bronzu, dziś już siedmdziesięcioletni staruszek, choć jeszcze dość krzepki, zajęty jest odlewem bronzowej grupy, przedstawiającej apoteozę A. Mickiewicza. Artysta, niegdyś wychowaniec Akademji sztuk pięknych w Petersburgu, od lat czterdziestu mieszka w Rzymie. Zawsze skromny i wyjątkowo dobrego serca, zachował do tej chwili pogodę umysłu, którą daje praca i obcowanie ze sztuką. W jego pracowni na Corso znajdują się prawie wszystkie modele najrozmaitszych pomników, biustów, posągów, jakie wykonał, a których oryginały rozsiane są po całej Europie, a nawet dostały się do Ameryki. Z ostatnich jego prac „Błogosławiący Chrystus“ stanął w kościele WW. Świętych na Grzybowie, w Warszawie, a na wystawie warszawskiego Tow. zachęty sztuk pięknych znajduje się grupa bronzowa: „Ucieczka z Pompei.“ Dla hr. Laury Przeździeckiej wyrzeźbił do Czarnego Ostrowia, wielkie mauzoleum marmurowe, którego powtórzenie, z małemi odmianami, zrobił dla barona Giordana na cmentarz Verano w Rzymie. Idealny kierunek, klasyczny spokój, akademicka poprawność i staranność wykończenia, cechują roboty Brodzkiego, dziekana artystycznej kolonji polskiej nad Tybrem.

Z Izby sądowej.

Tarnopol 28. listopada.

(*Morderstwo.*)

Wczoraj rozpoczęła się przed ławą przysięgłych sensacyjna rozprawa, która powszechne budzi w mieście naszem zainteresowanie. Oskarżoną jest cała rodzina żydowska z Zarubiniec, wioski obok Skałatu, a mianowicie Aba Linczyc i jego synowie Hersch i Łajbisz o zbrodnię morderstwa, zaś żona Aby, Ruchla o zbrodnię wspólnictwa w morderstwie.

Genezę zbrodni opowiada akt oskarżenia w sposób następujący: W niedzielę 21. czerwca b. r. rozeszła się w Skałacie wieść, że Isak Fell z Zarubiniec od czwartku t. j. 18. czerwca zginął bez wieści, a zarazem żydzi skałaccy ogólnie poczęli mówić, że w tym jest sprawa Linczyców. Podejrzenie to było tak powszechnem i tak silnem, iż mimo to, że żadnych śladów morderstwa nie było, kilku żydów skałackich przyszło prosić komendanta żandarmerji tamtejszej, ażeby w sprawie tej dochodzenie przedsięwziął. Ze śledztwa wstępnego okazało się, że Linczyc wskutek konkurencji, jaką mu robił Fell, żył w wielkiej z nim nieprzyjaźni i kilkakrotnie się odgrażał, że jak Fell od niego lub jego synów coś dostanie, „to już więcej chodzić nie będzie.“ Miarę nienawiści dopełnił ten fakt, iż Fell starał się o poddzierżawę propinacji w Zarubińcach, a więc chciał wysadzić z Zarubiniec rodzinę Linczyców. Dnia 18. czerwca wieczorem o godz. 7. wybierał się właśnie Fell do propinatorów zarubinieckich mieszkających w Skałacie. Wieś Zarubińce leży w odległości około 5 kilometrów od Skałatu, z którym jest połączona drogą murowaną, a między nimi leży wieś Krzywe tudzież rogatka rządowa. Rodzina Linczyców mieszkała w Zarubińcach w karczmie i składała się z ojca matki, synów Herscha około lat 18, Łajbisza około lat 16 i kilkorga drobniejszych dzieci.

Isak Fell, średniego wzrostu i silnej budowy człowiek, mieszkał z żoną Elką również w Zarubińcach i utrzymywał jak już wspomniano, trafikę. Rogatnik w Krzywem Jakób Majmon opowiada, że 18. czerwca przed wieczorem widział się na rogatce z idącym do Skałata Fellem i dowiedział się od niego, że idzie starać się o propinację w Zarubińcach. W pół godziny po odejściu Fella, nadjechała Ruchla Linczycowa i po drodze lub w samym Skałacie musiała się spotkać z Isakiem Fellem.

Józef Milgrom ze Skałatu zeznał, że Fell przyszedł do niego o dziewiątej wieczorem, a około 11. w nocy odszedł, mówiąc, iż idzie piechotą do Zarubiniec. Po drodze niedaleko Skałatu spotkali go Hersch Kinie i Isak Pikholz, a co się dalej stało zakryła noc, bo już go więcej żyjącego żaden ze świadków nie widział.

Dnia 21. czerwca znaleźli dwaj żandarmi w oddaleniu 500 do 600 kroków przed rogatką, w pszenicy, trupa zaginionego Fella a obok na znosie ślady i kałużę krwi. Przedsięwzięta następnego dnia sekcja zwłok wykazała, iż Isak Fell miał w lewej ręce średni palec złamany, na prawej stronie czaszkę pękniętą, wreszcie 11 żeber i mostek piersiowy złamany. Podejrzenie padło natychmiast na Linczyców, w których przeprowadzono śledztwo.

Obwinieni młodzi Linczycowie oglądani przez lekarzy, mieli na ciele rozmaite uszkodzenia, z których sprawy zdać nie mogli. Przy przedsięwziętej rewizji domowej u Linczyców żandarmerja znalazła na strychu 2 kosznle z śladami krwi a niedaleko miejsca, gdzie leżał trup, znalezione laskę wisznową, którą świadkowie widzieli przed 18. czerwca br. w domu Linczyców. Prócz powyższych przedmiotów znalazł sędzia śledczy podczas rewizji w komorze u Linczyców, zakopane w ziemi bluzkę Herszа Linczyca i dwa worki, wszystko ze znacznymi śladami krwi. Te poszlaki zostały przeciw obwinionym zebrane i zaprowadziły ich na ławę oskarżonych. Nadto zeznania świadków stwierdzają, że intelektualną sprawczynią morderstwa była Ruchla Linczycowa, bez której wiedzy nic w domu się nie działo i że jej tylko wola rządziła w rodzinie.

Nader zajmującej rozprawie, do której powołano 34 świadków, przysłuchuje się mnóstwo publiczności, zwłaszcza współwyznawcy oskarżonych szturmują niemal salę, do której wstęp dozwolony tylko za biletami.

Ostatnie wiadomości.

Sejmowe Koło polskie w Berlinie, które zamierzało wnieść interpelację w sejmie w sprawie opalenickiej i w sprawie zmiany barw prowincji poznańskiej, na onegdajszem posiedzeniu 6 głosami przeciw 5 postanowiło interpelacyj tych nie wnosić. Względy, które skłoniły Koło do zaniechania pierwotnej myśli, są dość liczne a przedewszystkiem wpłynął na ową uchwałę ten fakt, iż jest wielce wątpliwem, czyby Koło uzyskało dostateczne poparcie innych stronnictw podczas dyskusji. Natomiast sprawy te, które miała objąć interpelacja, poruszą członkowie Koła podczas dyskusji nad budżetem.

Na sobotniem posiedzeniu sejmu pruskiego, podczas dyskusji nad projektem polepszenia płac nauczycieli, zabrał głos poseł polski ks. prałat dr. Ludwik Jaździewski, wskazał nietylko na różne niewłaściwości ustroju szkolnego w dzielnicach naszych, na upośledzenie gmin, którym odjęto wszelkie prawa i wpływ na szkołę, a na które nadto, chociaż najbiedniejsze, wszelkie ciężary się zwalają, lecz zwrócił także uwagę na niebezpieczną praktykę przy importowaniu nauczycieli z innych prowincyj do naszej, a wydalaniu tutejszych do innych, stawianie jednych i drugich w położenie i stosunki obce zupełnie, co naturalnym trybem unicestwia skuteczność ich czynności zawodowej, a połączonem jest z uciemiężeniem gmin szkolnych, na które spadają ciężary przeprowadzki i tym podobne.

Powołując się na słowa ministra oświaty, że szkoła ludowa powinna być szkołą ludu i gminy, wykazywał mówca, iż Polacy w W. Ks. Poznańskiem nie czują tego wcale, żeby szkoły ludowe były w istocie szkołami ludu i gmin, gdyż tam ludność i gminy pozbawiono wszelkiego wpływu na szkoły. Położenie nauczycieli jest bardzo przykre i dlatego trzeba koniecznie podwyższyć im pensję minimalną i dodatki służbowe. Ale i w tej dziedzinie jest zasada równouprawnienia w dzielnicy poznańskiej systematycznie gwałconą. Polskim gminom nie udziela rejencja żadnych subwencyj na szkoły, albo udziela ich w skromnej bardzo mierze, za to niemieckie gminy, szczególnie kolonizacyjne, zasilane bywają obfitymi funduszami. Nauczyciele odbierają nadto osobne premje za popieranie dzieła germanizacyjnego. W końcu prosił mówca ministra, aby nareszcie zaniechał systemu dawania nadzwyczajnych dodatków nauczycielom sprowadzanym z zachodu, gdyż wywołuje to wśród ludności polskiej i polskich nauczycieli wielkie rozgoryczenie.

Rada państwa.

Komisja budżetowa uchwaliła po dłuższej dyskusji, przekazać z pięciu członków złożonemu subkomitetowi, projekt ustawy w sprawie niepodniesionych kwot z losowań papierów wartościowych. Następnie przyjęła komisja rezolucję referenta Wolkensteina, wzywającą rząd, aby się zastanowił nad kwestją zniesienia myt drogowych. W końcu przyjęła komisja preliminarz funduszu meljoracyjnego na rok 1897.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 30. listopada. (*Z izby posłów.*) Izba prowadzi dalej dyskusję o czesnem. Ponieważ rozprawa przyjmuje szerokie rozmiary, fideikomis Czartoryskich przyjdzie prawdopodobnie dopiero jutro pod obrady.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 30. listopada. Z Insbruku donoszą, iż z namiestnikiem Merveldtem toczą się układy o objęcie stanowiska namiestnika Dolnej Austrji. Kielmannsegg ma ustąpić jeszcze przed zebraniem się sejmu dolno-austrjackiego.

Budapeszt 30. listopada. Stronnictwo liberalne kandyduje na prezydenta sejmu Szilagyi'ego, na wiceprezydentów zaś Berzeviczy'ego i Langa.

Zadar (Dalmacja) 30. listopada. *Serbski Glas* ogłasza odezwę do wszystkich naczelników gmin Bośnji i Hercegowiny, aby urządzili w Serajewie wiec, na którym od rządu austro węgierskiego żądane by przynajmniej tej autonomji, jaką wspomniane prowincje cieszyły się (?) pod rządem tureckim. Gdyby rząd na zwołanie takiego wiecu nie pozwolił, naczelnicy gmin powinni wysłać deputację do cesarza do Wiednia.

Londyn 30. listopada. Przed zebraniem się parlamentu ma podobno lord Salisbury ustąpić, a jego miejsce zająć ma Balfour. Lord Salisbury ma jednakowoż zatrzymać nadal tekę ministra spraw zewnętrznych.

Rzym 30 listopada. Major Nerazzini oczekiwany jest tutaj przed Bożem Narodzeniem. Przygotowują się dla niego owacje, a król Humbert ma go mianować jenerałem, z pominięciem zwykłego awansu i ozdobić wysokim orderem.

Rzym 30. listopada. Wszelkie pogłoski o odstąpieniu kolonji erytrejskiej Anglji, Abisynji lub też towarzystwu prywatnemu pozbawione są najmniejszej podstawy. Decyzja pod tym względem zależy jedynie od parlamentu.

Carmaux 30 listopada. Przybył tutaj dep. Jaurès w towarzystwie dziesięciu innych socjalistycznych deputowanych, aby złożyć sprawozdanie przed wyborcami. Na dworcu powitano go gwizdaniem i obrzucono błotem. Przed lokalem, w którym miało się odbyć zgromadzenie, przyszło do bójki. Tłum wdarł się do sali i nie pozwolił Jaurèsowi przemawiać. Zgromadzenie rozwiązane.

Sofja 30. listopada. Książę przyjął dymisję Petrowa i mianował go jenerał-majorem w rezerwie.

Sofja 30. listopada. Z powodu wyborów urządzili zwolennicy opozycji demonstrację. Kilku urzędników policyjnych poraniono ciężko.

Ateny 30. listopada. Komisja, mająca się zająć reorganizacją żandarmerji na Krecie, przybyła do Canei.

Wiedeń 30. listopada. Zmarł tutaj radca rządowy Ilg.

Hamburg 30. listopada. Dotychczas strajkuje 12 000 robotników portowych. Położenie przedsiębiorców jest bardzo krytyczne.

Hamburg 30. listopada. Robotnicy, pracujący przy elewatorach zbożowych, postanowili przyłączyć się do strejku.

Belgrad 30. listopada. Ekskrólowa Natalja przybywa tutaj na święta Bożego Narodzenia.

Cały zarząd akademji umiejętności podał się do dymisji z powodu niewypłaconych pensyj.

Brest 30. listopada. Na parowcu towarowym „Drome“ powstał pożar. Na parowcu znajdowało się 60 beczek prochu, które zapaliwszy się, wysadziły parowiec w powietrze. Szkoda olbrzymia.

Liworno 30. listopada. Silne wstrząśnienie ziemi spowodowało olbrzymią panikę. Szkód żadnych niema.

Sofja 30. listopada. Poruszono tutaj myśl wystawienia pomnika księciu Aleksandrowi Battenbergowi. Mauzoleum dla jego zwłok będzie poświęcone w niezadługim czasie.

Sofja 30. listopada. Z powodu zwycięstwa rządu przy wyborach, urządzono owacje przed domem, w którym zebrani byli ministrowie. Stoiłow miał mowę z balkonu, w której rzekł, że ten dowód zaufania jest dla rządu wskazówką, aby wytrwał na dotychczasowej drodze.

Pomimo, że agitacja wyborcza była bardzo ożywiona a bójek mnóstwo, nie zabito nikogo, tylko w Sofji zraniono urzędnika policji, ale z publiczności nikogo.

Stambuł 30. listopada. Wczoraj odbyło się ostatnie posiedzenie komisji, obradującej nad reorganizacją żandarmerji na Krecie, poczem zamknięto protokół obrad. Delegaci Porty zrobili zastrzeżenie, iż Porta zasadniczo sprzeciwia się temu, aby cudzoziemcy służyli w żandarmerji na Krecie, a tylko prowizorycznie pozwala na to, aby przyjęto do niej na pewien czas cudzoziemskich oficerów

Jutro rozjeżdżają się członkowie komisji.

Filipopol 30. listopada. Ze Stambułu donoszą, iż aresztowano tam znów wielu softów.

Bombay 30. listopada. W mieście Baroda odbyły się wielkie uroczystości z powodu przybycia wicekróla. Uroczystości te miały krwawy epilog. W wąwozie wszczęły bowiem walkę dwa pochody, przyczem 29 osób zabito, a mnóstwo raniono.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 30 listopada godz. 2. min. —.

Akcje kred.	362·25	Gal. obl. prop.	97·—
Alpiny	84 30	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	399 50	Akcje tyton.	150 50
Anglobanki	158 —	4% Poż. kraj. z r. 1893	97 —
Unjony	288 —	Elbethale	269 25
Ludwiki	—·—	Länderbanki	244.50
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122 30
Lombardy	93 75	Bankvereiny	254 50
Losy tureckie	49·—	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	346·—	Ruble	128·—
Czerniowieckie	286·—		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów, 30 listopada 1896 r.

I. **Akcje za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·50 do 219·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 235·— w srebr. 288 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 382·— do 398·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 208·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. **Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110 10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·70 do 97·40 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10 Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97.50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·40 do 98·10. Tow. kredyt gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97 40 do 98·10.

III. **Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 103·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70 Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. **Losy.** Miasta Krakowa od 27 50 do 29·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. **Monety.** Dukat ces. 5·65 do 5·75. Napoleond'or od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20 — do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.40 do 1·28 40 100 marek niem. 58·65 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 listopada 1896 r

HOTEL ŻORŻA. H. hr. Koziebrodzka z Wołkowie. M. Izbińska, S Zarembina z Wołynia. M. Drahanowska z Kamionki Strum. H. Zakrzewska z Wiktorowa. M. hr. Penińska. T. br. Beiska z Kowalówki. K. Wierzchlejski ze Stawczan M. Wiktorowie z Krakowa. A. hr. Cetner z Mościsk. Dr M. Fedorowicz ze Stryja. J. Rakowski z Hermanowic. T. Szczyński, R Perutz z Jasła L. Krieser z Wygody. M. Władyczyński ze Starego miasta. W. Abrahamowicz z Pyszkowiec. H. Wilczek z Gródka. W. Rodakowski, R. Winger z Tarnopola. U. Barber z Suczawy. P. Glasenapp z Łańcuta. A. Słonecki z Tarnowa. J. Kacura z Weisskircher. W. Szily de Nagyszigeth, E. Rohhenstein z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI J Białoskórski z Głuchowa. J. Ornstein z Nowosiółki. Fr. Zych z Buczacza M. Bohusiewicz z Kołomyi. B. Pilawski z Brodów. B. Fischer z Rabki. K. Jakubowski z Wołynia. M. Krzysztofowicz z Torynicza. J. Cieński ze Stanisławowa. J. Orlik z Wołynia.

Drobne ogłoszenia.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,
wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
mieszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany	1.10	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
„	2.34	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczysk i Brodów
„	5.45	z Bełzca w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
„	6.12	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	7.43	z Janowa
„	8.03	z Brzuchowic
pospiesz.	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospiesz.	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
dospiesz.	5.10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. N Sączem i Rozwadow.
mieszany	9.15	do Bełzca w poł. Skolem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
„	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	9.45	do Janowa
	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3.—	do Janowa
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
„	6.45	do Krakowa w połącz. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.22	do Stryja i Ławocznego
„	8.55	do Janowa
„	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospiesz.	11.—	do Krakowa w poł. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera